

„SŁOWO BOŻE“

Dodatek do Nru 41.

Ewangelia na niedzielę 19 po Zielonych Świątkach.

W on czas: Mówił Jezus, przedniejszym kapłanom i Eftyzeuszom zasię przez przypowieści: rzekąc: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił, gdy małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody: a niechcieli przyjść. Zasię posłał insze sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym, otom obiad swój nagotował: woły moje i karmne rzeczy są pobite i wszystko gotowo: pójdziecie na gody. A oni zaniedbali i odeszli: jeden do wsi swojej: a drugi do kupiectwa swego: a drudzy pojмали sługi jego, i żelżywość im uczyniwszy pobili. A usłyszawszy Król, rozgniewał się: i posławszy wojska swe, wytracił one mężobojce, i miasto ich spalił. Tedy rzekł słuzebnikom swoim: Godyc są gotowe: lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstania dróg: a którychkolwiek najdziecie, wżówcie na gody: I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie które znaleźli, złe i dobre i napełnione są gody siedzącemi. A wszedł król aby oglądał siedzące: i obaczył tam człowieka nieodzianego szatą godową i rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł nie mając szaty godowej. A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Ewangelia u św. Mateusza w rozdziale 22.

Najmilsi w Panu! Ciężkie czasy przeżywali bracia nasi Unicy na Podlasiu po rządami rosyjskimi zwłaszcza w drugiej połowie 19 wieku, począwszy od roku 1870. Rząd carski postanowił za wszelką cenę wytępić na Podlasiu unię, t. j. katolików obrządku wschodniego, wyznających tę samą co i my wiarę katolicką, a różniących się tylko obrzędami religijnymi i w tym celu rozpoczął srogie prześladowanie tych unitów, którzy nie chcieli przejść na prawosławie. Wielu z nich nie mogąc dłużej znieść tak strasznego ucisku i szykan ze strony władz na każdym kroku, dało się przynajmniej pozornie przepisać na prawosławie, wielu jednakże wołało raczej wszystko poświęcić i ponieść nawet śmierć męczeńską, aniżeli zaprzeczyć się swojej wiary. Z wielu przykładów bohaterkiej stałości w wierze, jaką okazali w czasie tych prześladowań unicy, przytoczę tylko jeden. Było to 13-go grudnia 1872. We wsi Prutolinie rząd usunął i uwięził księdza unickiego, a na jego miejsce przysłał popa prawosławnego. Kiedy jednak przy-

szło do oddania kościoła nowemu pasterzowi, lud tamtejszy zgromadził się licznie około swej świątyni, zabrał od niej klucze i nie chciał żadną miarą wpuścić tam naslanego przez rząd popa, tłumacząc się tem, że w kościele znajduje się Najśw. Sakrament, który może zabrać tylko ksiądz katolicki. Napróżno naczelnik powiatu, który otrzymał polecenie wprowadzenia do parafii nowego duszpasterza i przybył tam z dwustu żołdakami prosił i tłumaczył unitom bezcelowość ich oporu, groził użyciem siły i rozstrzelaniem opornych, żadne prośby i groźby nic nie pomagały, lud nie ustępował ani na krok od swojej świątyni. Nie chcąc jeszcze posuwać się do ostateczności i używać przemocy, postanowił naczelnik użyć do namowy opornych osoby niejakiego Sylwucha Rusia z sąsiedniej włości Hannej, staruszek siedmdziesięcioletniego, uważanego za patryarchę i ojca w całej okolicy, cieszącego się u wszystkich takim zaufaniem i poważaniem, że lud okoliczny gotów był zawsze postąpić tak, jak radził sędziwy starzec. Do niego to zajechał we wspaniałej karecie, w otoczeniu licznej świty naczelnik, gdyż unicy oświadczyli mu i tym razem, że postąpią tak, jak im powie ich ojciec. W długiej przemowie starał się naczelnik przekonać go o potędze cara, konieczności posłuchu dla wszystkich jego zleceń i bezcelowości wszelkiego oporu ze strony unitów, obiecywał że jemu samemu pozwola pozostać przy swojej wierze, groził wreszcie, że każe wszystkich rozstrzelać w razie dalszego oporu. Po długiej chwili dumania i cichej modlitwy, wyprostował się nagle starzec, przystanął i rzekł:

— Pójdę panie, powiem im to.

Uradowany naczelnik zabrał go do swej karety, aby jak mówił, lepiej szanowali słowa jego — a gdy stanęli przed ludem, oblegającym jak przedtem swoją świątynię, zawołał do ludzi, wskazując na karete, z której powoli wysuwał się staruszek: No dzieci! Patrzajcie, jakim dobry, zamiast was śmiercią karać, jak się wam za bunt należało, pojechałem sam po waszego baćka. Słuchajcie, co wam każe! Ja nic więcej nie żądam niż on, bo on mądry i rozumie lepiej od was, czego Bóg chce i Najjaśniejszy. Pan!

Kareta odjechała. Ogromne młczenie zapanało — straszne, urocze jak cisza przed burzą, jak przerwa między wydaniem a przeczytaniem wyroku. Ruś, błądy na twarzy okolonej białymi włosami, stał opromieniony ostatnim tryumfalnym blaskiem ognistej kuli słonecznej, chylącej się ku zachodowi. Ręce miał złożone, oczy wzniesione do nieba... Lud, chwilowo zachwiany słowami naczelnika, spojrział tylko na postać zamodlonego starca serafina i odzyskał pewność niezamąconą. Chłopi wstrzymali oddech z obawy, by ojciec zbyt słabym głosem nie przemówił do nich i żeby czego nie stracili z nauki jego. Wstrzymali oddech żołnierze, sami nie wiedząc dlaczego, może w przeczuciu, że im lada chwila jakiś rozkaz dany będzie.

Wreszcie rozległ się uroczysty i silny, srebrny głos staruszka, gdy po chwili zadumy i milczenia przemówił, przeżegnawszy się spokojnie: „Bracia, dzieci sąsiady i kumty moje! Przyszedłem na żądanie Jaśnie Wielmożnego Pana Naczelnika, by powtórzyć wam słowa jego, które on powiedzieć raczył, a które są prawdą... Lud słuchał trochę nateżony, jakby przelotne zdziwienie i troska musnęły czoła słuchających. Pan Naczelnik mówi. I to jest prawdą, powtórzył starzec, że Najjaśniejszy car jest młodszy od wszystkich ludzi, od panów i od księży naszych, — od dawnych królów polskich, od was i od dzieci waszych; że młody jest i chętny dać wam wszelkie wygody i dobra ziemskie, jeżeli dusze wasze oddacie w pańszczyznę, a zaprzecie się wiary ojców waszych. Mówi też pan naczelnik — i to jest prawda — że jeżeli tego nie zrobicie, to pójdziecie na śmierć i na Sybir, ojcowska wasza na zmarnowanie, a dzieci wasze na chowanie i na domstę u prawosławnych, że wielu katolików nawet o was nie wie, i wiedzieć nie chce, albo nie może, więc pomocy ludzi daremnie wam oczekiwać, tak iż potomstwo wasze nie odziedziczy nawet wiary, za którą giniecie...

Chłopom oczy dzika rozpaczą rozbłyły, patrzyli po sobie osłupieni, w niemym bólu rękami rzucając, jakby nie chcieli własnym uszom wierzyć, że ich ojciec zdradza. Naczelnik, aże się trząsł z wewnętrznego śmiechu szatańskiego zadowolenia i radości. Ruś bardzo spokojny ciągnął dalej:

Powiedziałem wam, co mówi pan naczelnik i co jest prawdą. A teraz powiem od siebie to, co jest prawdą także i prawdą większą nad wszystkie. Ja dziś jedną nogą w grobie stojąc nad brzegiem wieczności powiadam Wam, że życie jest krótkie, a wieczność bez końca, że car mocniejszy od ludzi, a Bóg od cara, że Chrystus umarł za nas na krzyżu, więc nam także warto dla Niego umierać, że kto raz poznał wiarę prawdziwą, która z Boga jest, a dla bojaźni ludzkiej zaprzedałby się zakonowi, w który nie wierzy..

Tu naczelnik, chwilowo odrętwiały z oburzenia, ryknął: Milcz! i skoczył do starca, by osobiście zagłuszyć słowa jego. lecz ten, dziwną siłą ogarnięty, przytrzymał na minutę rękę naczelnika i podnosząc głos, dokończył:

...Ten byłby zdrajcą i perekłincem, hańbą swojego rodu, mordercą duszy własnej i swoich dzieci. A dzieci wiernych wytrwają mimo pokus, bo im łaska Boża będzie matką i ojcem, jak była pierwszym chrześcianom!

Wyrwał się naczelnik spieniony z rąk omdlewającego starca, wyciągnął rewolwer, przyłożył do czoła Rusia i... wypalił. Po strzale stał Sylwuch przez chwilę jak w zawieszeniu, ramiona miał rozkrzyżowane, potem bez jęku osunął się na ziemię, a lud na kolanach, wśród głośniego łkania kobiet i dzieci wołał: Nie damy

się, nie damy!... Umrzemy razem z nim, umrzemy!... Bóg z nami! Bóg utajony tu, w Przenajświętszym Sakramencie! Nigdy, nigdy kościoła nie oddamy, wiary się nie zaprzemy!

Rozwścieczony w najwyższym stopniu, kipiąc cały szaleńcem złości, biegł naczelnik między klęczącym ludem i nawoływał do rozejścia się. W odpowiedzi na jego wrzaski i krzyki popłynęła z piersi nieustraszonych wyznawców pieśń Bogarodzico-Dziewico, a gdy trzykrotne wezwanie nie poskutkowało, padła raz i drugi komenda: Ognia! Cel! Pal! i dwakroć zionęło dwieście łuf ogniem w rozmodloną gromadę unitów. Sześćdziesiąt trupów zostało przed kościołem i dopiero po ich ciepłej jeszcze krwi dostał się naczelnik wraz z popem i ślusarzem do świątyni.

Oto jeden z niezliczonych przykładów niezachwianej stałości we wierze, jakich tysiące i setki tysięcy znają dzieje Kościoła katolickiego, tej stałości, która w obronie wiary, tego skarbu największego nie cofa się przed żadną ofiarą, nawet przed ofiarą z krwi i życia własnego. Takich mężnych i nieustraszonych wyznawców wiary św. liczył i liczy Kościół tysiące i miliony męczenników, którzy krwią swoją stwierdzili prawdziwość wyznawanej przez siebie wiary, ucząc nas swym przykładem, że i nasza wiara ten przymiot posiadać powinna, powinna i musi być stałą po wszystkie czasy, w każdej choćby i najcięższej próbie, bo tylko wtedy może nam ta wiara zapewnić szczęście i zbawienie wieczne. Stałość to ostatni, lecz może najważniejszy ze wszystkich przymiotów wiary, bo gdyby jej brakło tej cechy, gdybyśmy wiary naszej dla jakiegokolwiek przyczyny się zaparli, nie przyniosłaby nam ona nie tylko żadnej korzyści, ale stałaby się nam powodem zguby wiecznej i wiecznego odrzucenia, według jasnych i stanowczych słów Chrystusa Pana: Wszelki, który się mnie zaprze przed ludźmi, zaprą się i ja jego przed Ojcem moim, który jest w niebieszech.

Tej stałości we wierze domaga się od wszystkich P. Jezus. i gdyby przyszło nawet w obronie tej wiary położyć życie, odnajdziemy je z całą pewnością według słów Chrystusa: kto by stracił duszę swoją dla mnie, znajdzie ją, bo kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie na wieki. Amen.

Ks. dr J. Mądca.

NIHIL OBSTAT.

1919

X. J. Kanty Tobiasiewicza, cenzor.

Pozwalamy drukować. Z książęco-biskupiego Konsytorza.

Kraków, dnia 6 października 1919.

† Anatol, biskup ord., wł. gen.